

Sztuka konkretna

Grupę zawiązali: Aleksander Hałat, Romana Hałat, Ryszard Hunger, Andrzej Jocz, Zbigniew Kosiński, Andrzej Nawrot i Henryk Strumiłło. Nieco później, na zasadzie raczej przyjacieleckiej dołączyli do niej dziennikarz i poeta Konrad Frejdlich oraz historyk sztuki Antoni Szram. Wszyscy nazwali się „działaczami sztuki”, ale mimo gorących dyskusji toczących się przez kilka miesięcy w gronie członków grupy nie sformułowali wyraźnego programu ideowego. „Bez manifestu” zatytułowałem więc moją recenzję dla tygodnika „Odgłosy” z wystawy inaugurującej w 1970 roku publiczną obecność Konkretu w życiu kulturalnym Łodzi. Ekspozycja, z zabawną aranżacją wejścia do galerii przez symboliczne okno, była w istocie prezentacją siedmiu różnych indywidualności twórczych. Było to niezłe warsztatowe malarstwo, rzeźba i grafika. Jedynie najstarszy z grupy Zbigniew Kosiński zaskoczył prowokacją artystyczną, wystawiając okryte folią banalne przedmioty – krzesła, starą szafkę, biurko – które zostały niejako usakralizowane jako „dzieła sztuki” poprzez samo wyeksponowanie ich w najbardziej prestiżowej w mieście galerii: w Ośrodku Propagandy Sztuki w parku Sienkiewicza. Kosiński, twórca dziś prawie zapomniany, był również zdolnym poetą i miał wykształcenie filozoficzne. Prezentując przedmioty niczym „wzięte z życia cytaty”, nawiązywał niewątpliwie do legendarnego pisuaru, który Marcel Duchamp wystawił w 1917 r. jako „Fontannę”.

Pierwsza wystawa grupy Konkret wywołała dyskusje, a nawet nieprzychylnie polemiki prasowe i wydawało się, że powtórki już nie będzie. Jednak rok później, 15 stycznia 1971 r., artyści zaprosili na kolejną prezentację. W galerii publiczność mogła ujrzeć członków grupy, a na sztalugach siedem przygotowanych płóciennych podobrazí formatu 3 x 2,5 m. Przez siedem kolejnych dni na oczach zmieniających się świadków powstawały obrazy, a cała akcja, dokumentowana na bieżąco przez fotografa Włodzimierza Parysa, potraktowana została przez artystów jako „kolegialny” happening. W pierwotnym zamierzeniu siedem zamalowanych płócien stawało się wspólnym dziełem grupy – zrealizowanym konkretem. Idea wydawała się ciekawa, bo miała unaoczníć drogę, jaką przemierza dzieło sztuki od czystego zamysłu, poprzez jego realizację, aż do końcowego materialnego efektu. Efekt zaprzeczył jednak owej kolegialnej idei, bo po zakończonym eksperymencie niektóre obrazy wyróżniały się wyraźnie na tle innych i to przy nich częściej gromadzili się widzowie podczas finisażu. Pewnie nie tego oczekiwali członkowie grupy, ale zrozumiałe, że w taki sposób ścierały się ze sobą konfrontowane indywidualności poszczególnych artystów.

Cały tekst Gustawa ROMANOWSKIEGO można przeczytać w lipcowo-sierpniowym numerze „Kalejdoskopu” 7-8/2025.